

— Kiedy jeszcze nie bardzo wiem kogo mam prosić. Zapytam mamusi.

— Mamo! Mamo!

Stara przydreptała z kuchni z pękiem bielizny na ramieniu.

— Co dziecko? Pani już idzie? Pani już ma pewnie dosyć. Pani nie zwyczajna tak o zmroku siedzieć.

— Ależ nie, nie, bardzo mi jest przyjemnie, tylko druchna Anusia chciała...

— O, o, o,... słyszysz, gra! — zawołała nagle chora, chyląc się ku oknu.

Janka nadstawiła uszu. Rzeczywiście gdzieś z górnego piętra kamieniczki dolatywał słaby dźwięk cytry.

— To ten z kawiarni ćwiczy — objaśniła matka. — Mieszka na poddaszu. Ot, taka jakaś bieda, jak i my. Całą noc gra w kawiarni, a w dzień się uczy.

— On obiecał, że przyjdzie — ale pewnie niema czasu.

— Przyjdzie, przyjdzie, w niedziele przyjdzie — przytaknęła matka, mrugając nieznacznie na Janke.

— A ja także grywam — zawołała nagle Janka — tylko że na skrzypcach, mogę kiedyś przyjść zagrać. Dobrze? Druchna tak lubi muzykę?

— Jakto naprawdę? Grasz... druchna gra na skrzypcach, jak muzykant?!

— No tak, trochę uczyłam się.

— I przyjdiesz? — chora wyciągnęła błagalnie ręce.

— Ależ tak, tak, owszem. Mogę grać, wiele zechcesz, Anusiu.

Ale Anusia już nie mogła dziękować, bo tak się podnieciła wiadomością o zdolnościach Janki, że dostała ataku kaszlu i długo nie mogła się uspokoić. Matka załamała ręce, darła włosy na głowie, zaklinała Boga, żeby jej nie

zabierał córki, Janka podtrzymywała troskliwie chorą, dusząc się od łkania, rozpierającego jej piersi, a Anusia trzęsła się od kaszlu i spluwała krwią co chwila. Gdy się uspokoiła, wyciągnęła matka Janke do kuchni, mówiąc, że chora pewnie teraz zaśnie i tak stało się rzeczywiście.

W kuchence uściśnęła stara Janke z prawdziwą wdzięcznością.

— Aniele, ty złoty, dziękuję ci — szeptała — przyjdiesz jeszcze kiedy? Pogadasz z nią? Zagrasz jej na skrzypeczkach? Bóg ci to zapłaci! Lżej jej będzie umierać. Gdziebym ja tam śmiała prosić tego pana. Ot, gadałam, że niema czasu, a to, że chory, a to co innego, byle zbyć. Gdzieżby taki pan z kawiarni chciał przyjść. Ale już ty jej choć raz pograj, niech się sierota ucieszy.

Janka solennie obiecała przychodzić codziennie. Pożegnała starą i odeszła pełna najgłębszego wzruszenia, z trudem powstrzymując łzy, które piekły ją pod powiekami.

Gdy wyszła na ulicę, wydał jej się świat czemś zupełnie innym, niż dotychczas widziała. Mogło być słońce, gdzieś tam na niebie, mogły być kwiaty, zieleń, ptaki, mogło być szczęście? Ta rudera z ciemnymi schodami, dziwni ludzie mieszkający w niej, samotne dziecko na poddaszu, a potem pralnia i izdebka Anusi — ona sama — cud piękności w zatechłej norze — uosobienie śmiertelności — tęskniące za muzyką, dolatującą gdzieś z piętra. Ach!...

Janka szła jak nieprzytomna. Mijała ludzi, ulice, powozy i automobile, nie wiedząc, co się wokoło niej działo. Czula tylko, że miasto wre jakimś wściekłym niepohamowanym pędem życia i przelatuje nad norą Anusi Różonianki